

P I E R W S Z Y MARATON w Afganistanie

James Bingham jest Brytyjczykiem. Pochodzi z północnej Walii, a konkretnie owianej morskim wiatrem, pagórkowatej wyspy Anglesey, gdzie organizuje trzydniowy, etapowy bieg o nazwie Ring'o'Fire. Swoje życie zamienił w ciąg niekończących się przygód i wyzwań, które w ostatnich latach wielokrotnie prowadziły go do Afganistanu. Ostatnio również po to, żeby zorganizować tam bieg...

TEKST: Jakub Wolski



Jak to się stało, że zostałeś organizatorem pierwszego maratonu w Afganistanie? Widzę pewne kamienie milowe, takie jak wyprawy górskie, Maraton Piasków i inne ultramaratony, a także organizacja imprez. Możesz połączyć te wszystkie kropki w jeden spójny obraz? Odkąd byłem małym chłopcem, mój tata uczył mnie wspinaczki. Mieszkaliśmy wtedy w północnej Walii. To przez lata doprowadziło mnie do wielu różnych rzeczy, ale przede wszystkim do organizacji własnych dużych ekspedycji, łącznie z wyprawą na Mount Everest w 2007 roku. Bieganie pojawiło się w moim życiu jako element treningu przygotowującego do wypraw w góry wysokie. Była to

Fot.: Mark Wynne, www.aerialpixel.co.uk, archiwum prywatne Jamesa Bingham



świetnie się przyjęła, od samego początku wkładamy w nią naszą pasję i poświęcenie, a biegacze z całego świata to doceniają i przylatują, żeby ścigać się na naszej pięknej wyspie. A później... przyszedł czas na Afganistan.

Kiedy byłeś w Afganistanie po raz pierwszy?

W pewnym momencie mojego życia nieustannie podróżowałem i bardzo dużo się wspinałem, organizując przeróżne wyprawy górskie. W 2010 roku przyjaciel namówił mnie, żebyśmy spróbowali wejść na Noshaq, czyli najwyższy szczyt Afganistanu (7452 m n.p.m.), leżący w Hindukuszu.

Można było wtedy podróżować po Afganistanie choć trochę bezpiecznie?

W tamtym czasie wydawało mi się to zupełnie niemożliwe. Zrobiliśmy bardzo duże rozpoznanie sytuacji i terenu, i ostatecznie, mimo niebezpieczeństw, postanowiliśmy pojechać. I co ciekawe, do tej pory tamten wyjazd wspominam jako najlepszą wyprawę w całym moim życiu. Zupełnie nas wtedy nie interesowało wspinięcie komercyjne, poszukiwanie sponsorów. Pojechałem razem z dwójką przyjaciół ze szkoły i pewnym gościem, którego wcześniej poznałem na Alasce. Okazało się, że byliśmy pierwszy-

mi Brytyjczykami, którzy zdobyli Noshaq od czasów interwencji radzieckiej w Afganistanie, czyli od 1989 roku.

Przez te kilka lat coś się zmieniło w kontekście bezpieczeństwa?

Sytuacja jest w zasadzie bardzo płynna, wszystko potrafi zmienić się z dnia na dzień, w związku z tym trzeba mieć dobre lokalne kontakty i umieć szukać informacji samodzielnie. Chociaż akurat Korytarz Wachański leży w północno-wschodniej części kraju, która często unika takich problemów, które trawią resztę Afganistanu. W 2010 roku czuliśmy się bardzo bezpiecznie, ale gdy wróciliśmy tam kilka lat później, ludzie byli już dużo bardziej nerwowi, nieufni. Hoteliki, które wcześniej były na granicy, zostały zamknięte, a ich właściciele przenieśli się w bezpieczniejsze miejsca. Niestety, obecnie nawet północna część kraju nie jest stabilna, wprawdzie Korytarz Wachański jest otwarty dla ruchu turystycznego, ale realne zagrożenie istnieje.

Skoro mówimy o dolinie Wakan. Zrealizowałeś projekt, Wakhan 400, który brzmi naprawdę wymagająco. Pokonaliście 400 mil (650 km) pieszo, bez żadnego wsparcia z zewnątrz. Co było największym wyzwaniem tej wyprawy? ▶▶



JAMES BINGHAM

Walijczyk pochodzący z wyspy Anglesey, gdzie organizuje bardzo wymagający etapowy wyścig o nazwie Ring'o'Fire. Zdobył m.in. Mount Everest i Noshaq, przebiegł ponad 600 km Korytarza Wachańskiego i zorganizował pierwszy maraton w Afganistanie.

najłatwiejsza i najatrakcyjniejsza forma treningu, szczególnie w momencie, gdy mieszkałem i pracowałem w Londynie, a góry nie były już na wyciągnięcie ręki. Z tego biegania zaczęły później wyrastać kolejne projekty, jak Maraton Piasków czy pokonanie Korytarza Wachańskiego w Afganistanie. Pamiętam, że to podczas Maratonu Piasków, gdzieś w środku najdłuższego dwumaratońskiego etapu, moje myśli nieustannie krążyły wokół dzieciństwa spędzonego w Anglesey i wtedy zapragnąłem zorganizować tam trzydniowy etapowy bieg wokół wyspy. Jeszcze w tym samym roku, razem z moim przyjacielem, zorganizowaliśmy pierwszą edycję Ring'o'Fire (RoF). Impreza

▶ Symboliczny znacznik drogowy w prowincji Bamyan, gdzie jest organizowany maraton.



To była moja trzecia podróż do Afganistanu i kolejna wspaniała przygoda. Teoretycznie biegaliśmy, ale faktycznie można nazwać to wyprawą. Szczególnie biorąc pod uwagę dystans i fakt, że musieliśmy być samowystarczalni przez 10 dni. To oznaczało, że staraliśmy się podróżować na tyle lekko, na ile to możliwe przy zachowaniu minimum bezpieczeństwa. Zdecydowaliśmy się nie brać namiotu, ponieważ było lato. Czasem dawało się to we znaki, bo zdarzyło nam się nocować powyżej 4000 metrów, gdzie nawet latem jest zimno. W dzień temperatura była podobna do tej na Maratonie Piasków na Saharze, a w nocy było bardzo zimno. Z tym że tutaj nie było żadnego organizatora tej „imprezy”. Gdy minie się połowę drogi, wkracza się w teren, który jest poza zasięgiem jakiegokolwiek samochodu, nawet z napędem na cztery koła. Największym wyzwaniem zawsze było znalezienie wody. Czerpaliliśmy wodę z rzek, ale nigdy nie mieliśmy pewności, na co trafimy, bo żadna z naszych map nie była wystarczająco szczegółowa. Czasem było naprawdę ciężko, gdy w upalne dni dochodziliśmy do dna naszych bukłaków. Raz nawet skończyło się to tym, że zdecydowaliśmy się pić z jakiegoś rowu melioracyjnego – był to jedyny raz, kiedy użyliśmy tabletek do oczyszczania wody.

Oczywiście, jak często w takich sytuacjach bywa, 10 minut później trafiliśmy na źródło krystalicznie czystej wody, ale niestety żołądki były już pełne tej wcześniej wypitej. Druga sprawa to to, że często zdarzało nam się biegać do późna w nocy, nadrabiając kilometry, więc przechodziliśmy przez lokalne wioseczki w zupełnych ciemnościach, a w nocy wszystkie psy są puszczane wolno. Afgańskie psy potrafią być naprawdę przerażające, więc kilka razy czekaliśmy w takich miejscach do rana. Problemem było też przekraczanie rzek, ponieważ na tym terenie nie ma prawie żadnych mostów. Często zdarzało nam się forsować rzeki nocą i wymagało to bardzo mocnych nerwów i sporo szczęścia!

A co z jedzeniem?

Mieliśmy to bardzo dobrze zaplanowane, jedzenie porcjowaliśmy osobno na każdy dzień w oddzielne, opisane worki. Planowaliśmy pokonywać ok. 65 km dziennie, wiedzieliśmy, ile kalorii potrzebujemy, ale z drugiej strony, nie byliśmy w stanie tyle ze sobą zabrać, więc od początku nastawialiśmy się, że utrata wagi jest nieunikniona.

Opowiedz, jak to jest organizować maraton w Afganistanie... Czytałem na waszym fanpage'u, że nie chcieliście zbyt mocno



► W Europie „spowalniaczami” na trasie zazwyczaj są zakręty, zwężenia, tory tramwajowe czy garby – w Afganistanie – owce i kozy.

► Punkt żywieniowy dla uczestników maratonu. Jest wszystko, czego potrzeba.



Fot.: Mark Wynne, www.aerialpixel.co.uk, archiwum prywatne Jamesa Bingham



► W ramach imprezy został zorganizowany również bieg na 10 km.

◄ Free to run, to organizacja, której celem jest stwarzanie kobietom warunków do uprawiania sportu w takich krajach jak Afganistan, gdzie rola kobiety w społeczeństwie jest marginalizowana.



reklamować swoich zawodów, żeby przypadkiem nie stać się czymś celem. To raczej nie jest idealna sytuacja dla organizatora – nie móc promować imprezy. Rzeczywiście tak było. Musieliśmy pilnować obiegu informacji i zachować pewien balans, żeby z jednej strony dowiedzieli się ci, którzy mogliby pobiec, ale nie dowiedzieli się ludzie, którzy chcieliby to wykorzystać do złych celów. Nie publikowaliśmy daty imprezy, współpracowaliśmy z policją, lokalnymi władzami i innymi służbami, a także mieliśmy mały zespół na miejscu, który był w stanie wiele rzeczy załatwić.

W zawodach wzięły udział kobiety, co z perspektywy Europejczyka wydaje się oczywiste, ale w Afganistanie już takie nie jest. Jak udało się to osiągnąć?

Aspekt kulturowy przy organizacji tych zawodów był bardzo ważny. To, że kobiety wezmą w nich udział, nie było od samego początku takie oczywiste. Na większości terytorium Afganistanu zorganizowanie takiej imprezy nie byłoby możliwe, szczególnie jeśli mieliby wziąć w niej udział obcokrajowcy i/lub kobiety.

Ale są regiony bardziej otwarte i bezpieczniejsze. Zawody odbyły się w prowincji Bamyan, która pod tym względem nie jest tak problematyczna. Ludzie są tam bardzo ciepli, przyjaźni i przychylnie nastawieni do tego, co robimy. W tej chwili odbywa się tam już kilka imprez, np. Afghan Ski Challenge czy zawody rowerowe Tour de Bamyan. W każdej mogą brać udział kobiety, co jest po prostu fantastyczne. Nie spodziewam się, żeby w najbliższym czasie w reszcie kraju nastąpiła jakaś wielka zmiana, ale cieszę się z tego, co robimy, szczególnie w takich momentach, gdy dostaję maila od jakiegoś afgańskiego biegacza, który mówi, że dzień zawodów to był jego najlepszy dzień w życiu.

Myślisz, że kiedyś maraton w Afganistanie stanie się czymś tak naturalnym, jak np. maraton w Bejrucie, który już nie budzi takich emocji jak kiedyś?

Na razie mamy nadzieję, że uda się zorganizować kolejną edycję i utrzymać zawody w następnych latach. Zobaczymy, bezpieczeństwo jest tutaj zawsze sprawą najważniejszą. ●

